MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXV | Poznań, styczeń 1933 r. | Nr. 1.

SZCZĘŚCIE RODZINNE...

Wszyscy ludzie pragną szczęścia, nietylko na drugim świecie, lecz i tu na ziemi. Jest to pragnienie naturalne, przez Boga w serca nasze złożone. Zupełnie szczęśliwymi w pełnem znaczeniu tego słowa będziemy tylko w niebie, bo tu na ziemi mamy kłopoty, zmartwienia, choroby i różne troski materjalne. Jednakże można stworzyć sobie zadowolenie i szczęście w zaciszu życia rodzinnego. Na czem ono polega?

Oto na zgodzie i wzajemnej miłości całej rodziny. Nie zależy od dobrobytu czy ubóstwa szczęście w rodzinie, może ono bowiem mieszkać w pałacu jak i w ubogiej chatce, a najchętniej przebywa tam, gdzie rodzice wszystkie wolne chwile spędzają w gronie swych dzieci. Takiego szczęścia za pieniądze kupić nie można; i naprawdę ocenia je tylko podróżny, wracający z dalekich stron, lub samotnik na którego nikt nie czeka i z którego powrotu nikt się nie cieszy. Małżeństwo — rodzina — są to wyrazy tchnące słodyczą i pewnością, one to wśród burz i zamieszek wstrząsających światem tworzą jakoby filary cichej świątyni, skąd rozchodzi się w promieniach ład, pogoda, miłość i szczęście.



Stanisław Wyspiański. „*Macierzyństwo.*"

Niestety! W wielu chrześcijańskich rodzinach nie widać go zbyt dużo. Z powodu trudnych czasów i ciągłej gonitwy za groszem nietylko mąż, ale niejednokrotnie i żona spędzają wiele godzin poza domem. A w dodatku za często się zdarza, że wracają późno do siebie z wizyty, zabawy lub z restauracji. Zamiast się cieszyć ciepłem rodzinnego ogniska, kobieta częstokroć szuka przydługiej rozrywki poza domem, w kinach a nawet w dancingach, pozostawiając dzieci na opiece Bożej. Uspokaja swe sumienie tem, że za ciężką pracę należy jej się nagroda i wypoczynek. Ale gdzież może być jej prawdziwa nagroda, jak nie wśród swoich lubych i wesołych dziatek?

Małżonkowie powinni sobie wzajemnie uprzyjemniać pobyt w domu i czynić go miłym, ślicznym ogródkiem, gdzie kwitną cnoty i promienieje miłość. Im dłużej takie szczęście trwa, tem silniejszym węzłem łączy rodziców i dzieci, wydaje stokrotne owoce i sprawia, że nawet dorastające dzieci gardzą światowemi uciechami i cenią nadewszystko ognisko rodzinne. A gdy za chlebem pójdą w świat, zawsze tęsknić będą za domem rodzinnym.

Bardzo ważnem jest, aby młodzi małżonkowie od początku swego wspólnego pożycia przyzwyczaili się dzielić wszystkie radości i smutki, a tym sposobem położą podwaliny szczęścia rodzinnego.

M. Karłowska.

Z Świętą Rodziną w doli i niedoli.

„Mają naprawdę ojcowie rodzin w Józefie przykład najwspanialszy czujności i ojcowskiej troskliwości. Mają matki w Najśw. Dziewicy, Bożej Rodzicielce, niezrównany obraz miłości, skromności, poddania się woli Bożej i wierności. Dzieci zaś mają w Jezusie, który „był rodzicom poddany", boski wzór posłuszeństwa, jaki powinny podziwiać, czcić i naśladować.

Kto z rodu wysokiego, niech uczy się od tej Rodziny królewskiej krwi, jak należy zachować miarę w szczęściu a godność w nieszczęściu. Kto zamożny, niech dowie się od niej, że nad bogactwa należy stawiać cnotę. Robotnicy zaś i wszyscy, których niedostatek i ucisk stanu tak rozgorycza, skoro tylko spojrzą na tych najświętszych towarzyszów swej niedoli, dość będą mieli powodów, aby raczej się cieszyć, a nie smucić pozycją społeczną, jaka im przypadła w udziale. Wspólne bowiem z Świętą Rodziną są im trudy, wspólna troska o chleb codzienny: musiał i św. Józef zarobkiem życie opędzać; ba, nawet boskie dłonie Jezusa ćwiczyły się w rzemiośle! Nie dziw tedy, że niejednokrotnie ludzie prawdziwie mądrzy, opływający w bogactwa, woleli je porzucić i obrać ubóstwo wespół z Jezusem, Marją, Józefem." *Pap. Leon XIII.*

Pan Antoni ma głos!

Moje myśli noworoczne.

Nowy Roku! Co ty nam niesiesz? Czy uśmiechasz się łaskawie i zdroje promieni ożywczych zlejesz na nas, na naszą ziemię polską kochaną? Zdejmieszli przeszłoroczny kryzys z bark naszych? Czy może zaciążysz nad nami cięższem jeszcze brzemieniem trosk natury moralnej i materjalnej? Takie refleksje nasuwają mi się przy zmianie roku. Może nieco smutne. Smutne jak twarz matki, gdy nie ma kęsa chleba dla dziatek swych głodnych. Smutne jak oczy żony, której mąż przewrotny życie całe złamał. Smętne moje myśli, bo spoglądam, pisząc te słowa, na fotografję ś. p. narzeczonej, co stoi przedemną na biurku.

Zgasły na wieki te oczy poczciwe, które wejrzeniem jasnem i niewinnem miały niby słońce rozpraszać chmury mego życia.

Gdy bywałem czasem zatroskany ongiś za życia jej, mawiała wtedy do mnie: „Antosiu, troski i smutek daje P. Bóg człowiekowi jak ojciec dobry, który dziecko czasem chłoszcze, choć je bardzo kocha. Ten sam jednak Ojciec niebieski chowa jakby w zanadrzu ukojenie, pociechę. Nie martw się, Antosiu, pamiętaj zawsze o Chrystusowem: Bądź wola Twoja... I powtarzałem za nią: Bądź wola Twoja... Odczuwałem w takiej chwili wyraźnie przypływ nowych sił duchowych do walki z przeciwnościami. Moc tę czerpałem z jej mowy. Taka bowiem w niej była głębia wiary, taka potęga ufności w Opatrzność Bożą, taki od niej bił blask miłości Boga, że siła jej duchowa, płynąca z religji, udzielała się drugim. Była ta moja droga nieboszczka prawdziwie religijna. Nie tą religijnością powierzchowną, którą lada burza życiowa zniszczy, że i ślad nie pozostanie. Nie tą religijnością, co oparta li tylko na uczuciu, chwiejna jest jak trzcina wiatrem kołysana. Nie tą religijnością, co to objawia się dewocją wstrętną i śmieszną. Dla niej religja nie była tylko zewnętrzną szatą od święta. Dla niej była ona wewnętrzną treścią życia. Każde słowo, każdy jej czyn, każdy ruch nawet były zewnętrznem odbiciem Boga, którego czuła w sercu, który przepełniał jej umysł. A niktby się nie domyślił jej głębokiej religijności. Była bowiem naturalna, swobodna, a przy tem i wesoła.

Miała serce czułe na niedolę bliźniego, a jednak rozum zawsze brał górę nad uczuciem. Delikatna w obejściu z ludźmi, łagodna i miła w towarzystwie. Niechby jednak ktoś w jakikolwiekbądź sposób poważył się uchybić jej godności kobiecej, wystarczało często jedno jej spojrzenie. Obrażona w swej dumie kobiecej umiała, gdy zaszła potrzeba, znaleźć odpowiednie słowa nie obraźliwe, bynajmniej, a jednak tak mocne, że śmiałek odszedł zawstydzony.

Była skromna w ubraniu, choć zawsze gustownie i modnie odziana. Potrafiła jednak modę podporządkować swemu smakowi estetycznemu, nie będąc jej niewolnicą. To też nigdy nie poddawała się modzie, obrażającej jej wstydliwość kobiecą.

Odznaczała się prostotą w obcowaniu z ludźmi, a mimo to było w niej coś, że tak powiem, królewskiego, co nakazywało cześć dla niej i szacunek.

Czy była ładna? Według mniemania ludzi — nie! Posiadała atoli, co wszyscy znajomi przyznawali, wdzięk kobiecy, który pociągał każdego, co się do niej zbliżył.

W moich oczach była piękna, nie tą pięknością, co błyszczy przelotnie jak meteor na niebie, nie tą pięknością, która po niewielu latach więdnie i zanika, lecz pięknością duszy. Dusza jej piękna i szlachetna promieniowała na zewnątrz i stwarzała ów wdzięk, którym podbijała serca wszystkich, co się z nią stykali.

Znajdęż ja taką drugą Andzię o pięknej duszy i złotem sercu, która mnie zrozumie i wierną mi będzie towarzyszką życia w złej czy szczęsnej doli?

Zadumałem się... Wzrok mój spotyka się z jej wzrokiem. Obrzuca mnie z fotografji swojem łagodnem spojrzeniem... Czuję, że jest przy mnie, kładzie mi rękę na głowie... Słyszę jej głos: Nie żałuj mnie. Nikt inny, jeno sam Bóg mnie zabrał tobie. Inna mnie zastąpi. Pamiętasz jak ci mawiałam: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi...?

Ocknąłem się! Senli to czy jawa? Oczy me pełne łez. Nie wstydzę się ich. Staję wzmocniony na duchu. „Bądź wola Twoja" brzmi mi wciąż w uszach...

Mrok zapada. Z pobliskiego kościoła słychać dźwięk dzwonów na Anioł Pański...

Od setek lat wśród wojen, pożogi i krwi rozlewu, wśród klęsk ludzkości czy fanfar zwycięstwa na Anioł Pański biją dzwony...

Od długich wieków burz dziejowych ukojnym dźwiękiem licznym pokoleniom na Anioł Pański biją dzwony...

Dziwne! Nigdy sobie tego dotąd nie uświadamiałem, a dziś słyszę wyraźnie, jak wydzwaniają: Bądź wola Twoja... bądź wola Twoja... bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi...

. . . .

Nowy Roku, cokolwiek nam niesiesz, klęsk nowych ból, czy zwycięstw radość, my mężnie walczyć będziem o królestwo Chrystusowe na ziemi, kornie chyląc czoła wobec niezgłębionych wyroków Bożych, z cichym szeptem: Bądź wola Twoja...

Antoni Zimiński,
Sodalis Marianus.

O Matko Polko!

O Matko-Polko czy w duszy dziecięcia
Umiesz tak czytać jak w otwartej księdze?
Czy, gdy ujmujesz je w swoje objęcia,
Tchniesz w nie moc wielką, na życiową nędzę?
Czy umiesz kochać dziecko nie dla siebie,
Ale dla niego, — dla Boga w niebie!
O Matko-Polko, czy ty chowasz dziecię,
Nie jako lalkę dla własnej rozkoszy?
Czy nie chodujesz jak w cieplarni kwiecie
Wątłe, że lada podmuch je rozproszy,
Czy ono nie jest jak łupinka krucha,
Bez siły ciała i bez woli ducha!
Czy ni na chwilę myśl nie zapomina,
Matko-Polko, tej świętej spuścizny,
Że kiedyś z córki twej i z twego syna,
Mają być sługi Boga i Ojczyzny!
Czy karcisz u dziecka poryw pychy,
Matko, ofiary uczyszże je cichej?
Cenniejsza, niźli perła na dnie morza,
Jest dusza dziecka w głębi jego łona,
Bo w niej najświętsza tli się iskra Boża,
Bo ręką Stwórcy rzeźbiona jest ona.
Matko, rozpalaj płomień w tej iskierce
I rozszlachetniaj i duszę i serce!
O, matko-Polko, ty wzorem Spartanki
Tchnij w swoje dzieci moc ducha i ciała,
By nieugięte szły w życiowe szranki
Aby do czynu dusza im się śmiała.
O matko-Polko, kochana jedyna,
Tchnij skarb miłości w córkę i syna!

P. W.

KARNAWAŁ W STOLICY

Pan Hilary Gąsiorek był w rozpaczy. W ostatnim czasie jakoś nic mu się nie wiodło. Sklep win, którego był właścicielem prosperował obecnie słabo, na zrobienie większego interesu nie było widoków, a na dobitkę żona jego wystrzeliła nagle z projektem wyjazdu wraz z córką na karnawał do stolicy.

— Teraz w tych ciężkich czasach do stolicy na karnawał — mówił pan Hilary, wybałuszając z niedowierzaniem oczy na czcigodną małżonkę.

Pani Ludwika Gąsiorkowa przedsiębiorczą była niewiastą. Uwidziało jej się, że ich jedyna pociecha, dwudziestoletnia Miecia nie znajduje odpowiedniej partji dla siebie w małem miasteczku, więc postanowiła ją pokazać „światu". Wierzyła święcie, że właśnie w stolicy podczas karnawału córka jej zrobi świetną partję.

— Widzisz Hilarciu — mówiła słodko do męża — wyjazdu do stolicy potrzeba trochę dla mego wypoczynku, a trochę dla naszej Mieci. Dziewczyna kończy dwadzieścia lat, zgrabna jest jak łania, a tu kwaśnieje. Tu jej nikt nie widzi, tu nikogo odpowiedniego dla siebie nie znajdzie.

— A Staś — zauważył nieśmiało pan Hilary.

— Żartujesz chyba, taki początkujący kupczyk!

— Staś jest dobrym zacnym chłopcem i kocha nasze dziecko. Miecia też ma skłonność do niego, więc pocóż jeździć do stolicy na szukanie męża, kiedy tu w naszem poczciwem miasteczku, samo złoto pcha się do rąk dziewczynie.

— Zapominasz Hilary, że i mój odpoczynek i moje zdrowie także coś znaczą.

— Ależ Ludwisiu, nigdy nie chorowałaś, dziękować Bogu. Nawet nie wiesz co to katar i ból głowy.

— Niema nawet o czem mówić, mój drogi. Wyjazd mój i Mieci już postanowiony. Nie poto zresztą pracowaliśmy całe życie, nie poto zbieraliśmy grosz do grosza dla Mieci, aby taki chłystek jak Stanisław wszystko zagarnął i może stracił. Panna Gąsiorkówna zrobi inną partję w stolicy. Moja w tem głowa.

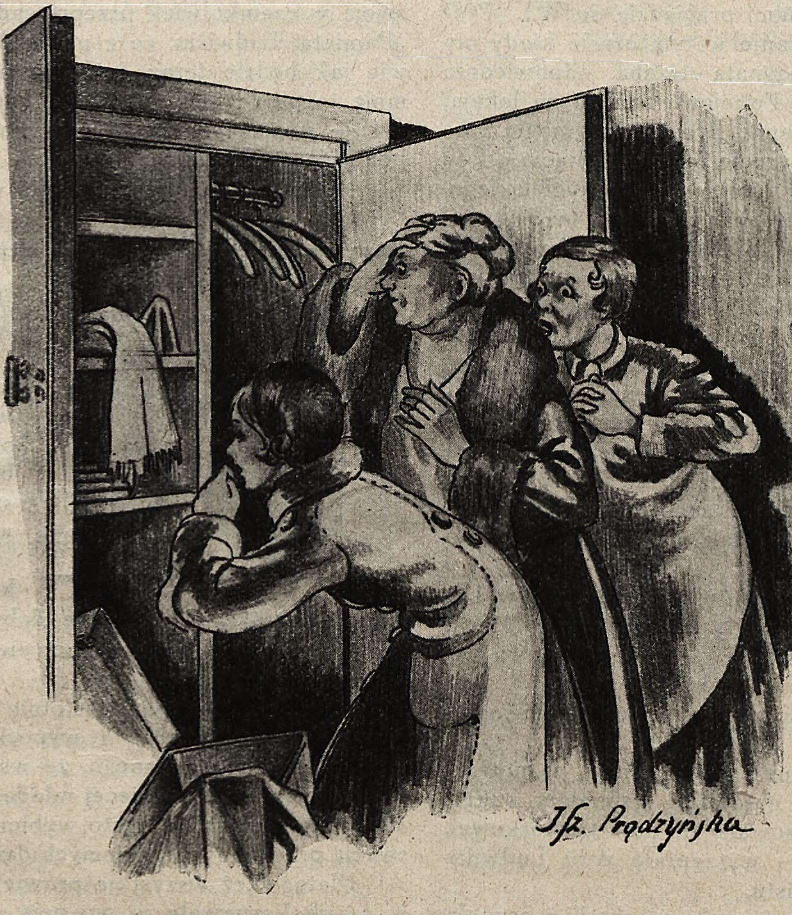
Pan Hilary smutnie pokiwał głową i zamyślił się głęboko. Z zamyślenia obudził go skrzeczący głos żony.

— Przygotuj pieniądze, gdyż za tydzień wyjeżdżamy.

Pan Hilary wiedział z doświadczenia, że jak żona powie: wyjeżdżamy za tydzień do stolicy! to choćby się ziemia pod Warszawą zapadła, to pani Ludwika i takby pojechała. Nie warto więc było ani doradzać, ani odradzać. Wykluczoną była wszelka dyskusja na ten temat. Najrozsądniej było milczeć jak trusia i przygotować pieniądze.

* * *

Przez tydzień następny było prawdziwe piekło w domu państwa Gąsiorków. Biedny pan Hilary nie miał poprostu gdzie głowy skłonić, gdyż krzesła, kanapy, a nawet łóżka były zasłane fatałaszkami matki i córki. Kiedy więc wreszcie pociąg zabrał panu Hilaremu oba skarby, odetchnął z ulgą biedny męczennik, wracając z błogim uśmiechem do cichej już teraz przystani domowego ogniska.



Pani Ludwika słaniając się na nogach podeszła do szafy...

Panie zaś były stolicą zachwycone. Pani Ludwika oddychała pełną piersią, stroiła córkę, prowadziła ją na bale i dancingi, zerkając na wszystkie strony, upatrując przyszłego zięcia. Przypadek przyszedł jej z pomocą w postaci gospodyni pensjonatu, w którym mieszkały.

Pewnego popołudnia niedzielnego, kiedy obie panie po nieprzespanej nocy odpoczywały jeszcze, weszła do pokoju właścicielka pensjonatu. Troskliwie z słodkim uśmiechem wypytywała panią Gąsiorkową czy zadowolona ze stolicy, czy panie mają dość znajomych, czy miła panna Miecia bawi się dobrze.

Pani Ludwika ujęta miłym uśmiechem gospodyni, a przedewszystkiem jej szczerością, przyznała się jak na spowiedzi, że z córką przyjechały do Warszawy, aby odpocząć i jeszcze poto aby dla Mieci wyszukać odpowiednią partję.

— Ależ to się świetnie składa — rozanieliła się właścicielka pensjonatu. — U mnie mieszka od kilku dni młody, przystojny Anglik, który nie pierwszy raz jest w naszej stolicy. Przyjeżdża tu od trzech lat z zamiarem wyszukania sobie żony. Ogromnie mu się Polki podobają. Jeżeli więc panie pozwolą przyjdzie złożyć uszanowanie jeszcze dziś przed wieczorem, a reszta jakoś się sama ułoży.

Młody, przystojny i bogaty Anglik — myślała pani Gąsiorkowa i duma jej piersi rozsadzała.

Ani na chwilę nie wątpiła zakochana w swej córce mamusia, że jej Miecia może się nie podobać.

— To partja jak stworzona dla ciebie, moje drogie dziecko — mówiła pani Ludwika rozpromieniona, kiedy po dłuższej wizycie pożegnał ich mister Wilson z przyrzeczeniem, że jutrzejszy wieczór spędzą razem w zna-

nym dancingu. — Pomyśl tylko co powiedzą znajomi, kiedy wrócisz z Warszawy zaręczona i z kim? Z Anglikiem i takim bogaczem. Przyszła Mistres Wilson. No, moja kochana, to nie to samo co zostać panią Stanisławową Paciorkiewicz.

Na wspomnienie Stasia Paciorkiewicza twarzyczka Mieci pobladła. Podobało jej się w Warszawie, Anglikiem była zachwycona, ale przecież to nie Staś, jej miły, najmilszy z wszystkich znajomych chłopców.

Tego samego jeszcze wieczora wysłała pani Ludwika obszerny list do męża, opisując szczegółowo powodzenie Mieci w Warszawie. List takiemi słowami zakończyła:

„Nie ulega wątpliwości, że mister Wilson o naszą pociechę starać się będzie. Jest on ogromnie majętny, przystojny i miły. Może z nami przyjedzie do W... Proszę cię, każ odnowić mieszkanie w tym czasie kiedy my tu zabawimy. Takiego magnata trzeba odpowiednio przyjąć. Zmień też służbę. Pokojową zamień na lokaja, i zamów znowu na lekcje pannę Brown, aby mogła rozpocząć zaraz po naszym powrocie lekcje z Miecią. I ty mój mężu musisz rozpocząć naukę języka angielskiego, aby móc się rozmówić z przyszłym zięciem."

Następne tygodnie były niewątpliwie najszczęśliwszemi w życiu pani Ludwiki. Anglik nie odstępował Mieci. Nie wspominał coprawda jeszcze o ślubie, ale tyle prawił grzeczności matce i córce, tyle kwiatów i cukierków przysyłał obu paniom, że pani Gąsiorkowa rozpływała się w miłości do przyszłego zięcia, opisując coraz obszerniej w listach do małżonka wszystkie zalety mister Wilsona. Pan Gąsiorek ze strachem każdy list swej połowicy otwierał, gdyż wiedział, że każdy kończy się prośbą o przekazanie większej sumy pieniędzy. Czegoż się jednak nie robi wobec tak świetnej partji jedynaczki!

Pewnego dnia Anglik na umówioną schadzkę w kawiarni nie zjawił się. Panie były niespokojne. Miecia oglądała uważnie wszystkie stoliki. Pani Gąsiorkowa powtarzała z żalem: pewnie zachorował!

Po godzinie daremnego czekania wróciły panie wolnym spacerem do domu.

Jakież było ich zdziwienie i radość kiedy po powrocie do domu zauważyły na gotowalni wspaniały bukiet pąsowych róż, i bilecik adresowany do pani Gąsiorkowej.

— Cóż za subtelność — wyszeptała pani Ludwika i zabrała się do odczytania listu.

— Na Boga co to jest — jęknęła po chwili i osunęła się na pół przytomna w fotelu. Masz czytaj. Ładnie nas urządził ten twój Anglik.

Miecia wzięła z rąk matki list i poczęła czytać:

„Szanowne Panie!

Proszę wybaczyć, że nie stawiłem się na umówione spotkanie. Otrzymałem wiadomość niepomyślną i wyjeżdżam. Pannie Mieci dziękuję za miłe chwile, Pani Dobrodziejce całuję rączki za pełne zaufanie jakie mi okazywała. Z Panem Gąsiorkiem nie mam jednak ochoty się spotkać.

Uniżony sługa

Wilson."

— To żart jakiś niemądry. Nie rozumiem tego zwrotu „z panem Gąsiorkiem nie mam ochoty się spotkać" — mówiła Miecia i nagle zauważyła obok kwiatów na gotowalni otwarty telegram od ojca: „Przyjeżdżam dziś do Warszawy. Chcę sam zobaczyć anglika. Hilary."

— Mamo — tatuś przyjeżdża dziś wieczorem zawołała uradowana Miecia, a pani Ludwika zrozpaczona uchwyciła się za głowę. Przeczuwała, że coś niedobrego się święci. I nie omyliło ją przeczucie. Po chwili wpadła do pokoju właścicielka pensjonatu z krzykiem, że została potwornie okradziona.

— To złodziej, to rozbójnik. Biurko moje otworzył i zabrał całą gotówkę. — Pani Ludwika słaniając się na nogach podeszła do szafy. Jakie było jej przerażenie, kiedy ujrzała otwarte walizki zupełnie opróżnione z bielizny, pieniędzy i biżuterji.

Anglik znikł bez śladu. Po długich tygodniach wyczytali w gazetach, że przyłapano go w podobnej sytuacji. Co się między małżonkami działo, nie będziemy powtarzali, najważniejsze, że Miecia wyszła za swego drogiego Stasia i nigdy karnawału w stolicy nie wspomina.

Pan Gąsiorek zaś chociaż stracił kilka tysięcy złotych odzyskał w domu posłuch i gdy żona jego chce wolę swoją w czemkolwiek przeprowadzić mówi z uśmiechem: „Pamiętaj Ludwisiu, że z partją Mieci nie udało się, kto wie jak będzie teraz, jeśli cię posłucham. Kosztowało mnie to pięć tysięcy złotych. Ładny grosz co?"

— Ale mamy za to mieszkanie odnowione i nowe pokrycia na meble.

— Grunt, że Miecia zrobiła doskonałą partję!

M. K.



PRZESTROGA

Obecnie w porze karnawałowej, kiedy prawie wszystkie matki posyłają swe córki na zabawy i rozrywki, a wreszcie i dlatego, aby je wydać zamąż, nastręcza się wiele refleksyj, które koniecznie trzeba omówić, nad któremi trzeba się dobrze namyślić, aby błąd uczyniony przez brak zastanowienia nie mścił się całe życie na dziecku.

Czas karnawału jest istotnie czasem zabawy i rozrywki, czasem uciechy i wypoczynku po długim roku pracy. Nic więc dziwnego, że wszyscy na niego czekają z upragnieniem a najwięcej młode dziewczęta, które rade się bawią, tańczą, a często wybierają sobie męża z grona swych przygodnych znajomych-danserów.

Dlatego też wszystkie prawie młode dziewczęta żyją w czasie karnawału w pewnem podnieceniu, rozgorączkowaniu, nie myśląc prawie o niczem innem, jak tylko o tem, jakby się najlepiej ubrać, wytańczyć jak najwięcej i mieć jak największe powodzenie.

I tu właśnie rozpoczyna się rola matki, która w tym okresie jest niezbędną opiekunką i doradczynią swego dziecka, które żyjąc w entuzjaźmie i rozbawieniu, mogłoby popełnić błąd, który w przyszłości trudno byłoby naprawić.

Dziecko, a przedewszystkiem córka, zawsze potrzebuje bardzo troskliwej opieki matki, a najwięcej to już wtedy, gdy rozpoczyna wychodzić w świat.

Rola matki nie na tem jednak ma polegać, aby bronić dziecku tej zabawy, do której ono tęskni i której pragnie, ale aby wybrać z pośród zabaw taką, która rzeczywiście będzie córce odpowiadała. Matka powinna podczas zabawy dziecka czuwać niezmordowanie, aby zabawa nie wywołała w dziecku złych skłonności i pobudek niezdrowych, ale aby stała się istotnie radością prawdziwą — odpoczynkiem po pracy.

Jakże często popełniają nawet najrozsądniejsze matki błąd, odmawiając dzieciom współudziału w zabawie, towarzyszenia na wieczorki, na tańce, na spa-

cery nawet. Każda matka, której dobro dziecka leży na sercu, nie może i nie powinna odmawiać córce towarzystwa, nie powinna narzekać, że musi kilka nocy podczas karnawału bezsennych spędzić, gdyż takie odmowy ze strony matki powodują często bardzo smutne zakończenie.

Umiałyśmy jako troskliwe matki niejedną noc bezsenną spędzić nad łóżeczkiem dziecka, kiedy potrzebowało jako maleństwo naszej opieki, nauczmy się teraz dla jego godziwej rozrywki poświęcić kilka chwil naszego wypoczynku nocnego. Przekonamy się, że córka nasza to oceni i odpłaci nam miłością i wdzięcznością. Pod żadnym warunkiem nie wolno nam dziecka naszego pozostawić samego, bez opieki podczas zabaw tanecznych, lub pozostawić je na opiece ludzi, których dobrze nie znamy i o których nie wiemy z całą pewnością, że spełnią należycie obowiązek opieki nad dzieckiem.

Jakże często obecnie się słyszy, że teraz są takie czasy, w których córki są zupełnie samodzielne, opieki matki nie potrzebują i same o wszystkiem radzić mogą. Wiele matek z takiego powiedzenia się cieszy i rade obowiązek opieki odrzucają, nie troszcząc się o dziecko zupełnie, kiedy dojdzie ono do pewnych lat. I do tych właśnie matek, które nie znają lub zapominają o swych obowiązkach wychowawczych względem dzieci, słowa te piszemy, te słowa przestrogi, aby teraz kiedy jeszcze czas, nie odstępowały swych dzieci, które moralnej podpory zawsze potrzebują. Namyślcie się dobrze, matki, nim powierzycie córkę swoją opiece ludzi nieznanych, lub pozostawicie ją samą, nie troszcząc się o te chwile, które dziecko wasze przeżyje nie pod waszą troskliwą opieką.

Teraz w czasie karnawału nastręcza się wiele okazyj, w których będziemy musiały zrezygnować z wygody i wypoczynku, poświęcając go córce. Nie narzekajmy przecież. Idźmy z dzieckiem tam, gdzie ono może się zabawić i pamiętajmy o tem, że same byłyśmy kiedyś młode i taką samą miałyśmy ochotę zabawy, lecz towarzysząc i bawiąc się radością dziecka, bądźmy w wyborze tej zabawy wybredne i dajmy dziecku naszemu tylko to, co jest zdrowe dla jego duszy. M. K.

Złe stosunki rodzinne, szczególnie rozwody — przyczyną przestępczości kobiet.

Prof. dr. Bunbuty z Colorado przeprowadziła badania w stosunku do 100 kobiet, przebywających w państwowem więzieniu w Morrison (Ameryka Półn.). Badania te wykazały, że na powyższą ilość skazanych na więzienie, 79 kobiet pochodziło z rodzin, których rodzice się rozwiedli, 12 innych z rodzin, gdzie rodzice żyli w ciągłych nieporozumieniach, 10 kobiet wreszcie wychowywanych było w nieobecności jednego z rodziców, przebywających dłuższy czas poza domem. Więc tylko 5% kobiet-przestępczyń pochodziło z rodzin normalnych. Stąd jasny wniosek: im zdrowsza rodzina, tem mniej zbrodni, i naodwrót: im bardziej rodzina rozbita, tem więcej wykolejeń.

Przyczynę upadku małżeństwa i rodziny upatruje znany wychowawca chrześcijański Fr. W. Förster w upadku chrześcijaństwa. Powiada on: „W miarę tego, jak chrześcijaństwo się cofa, zaznacza się w szerokich warstwach zanik prawdziwego szczęścia małżeńskiego, wbrew wszelkim wyjątkom, które polegają na zbiegu szczęśliwych okoliczności".

LIST CHRZESTNEJ MATKI

Kochana Marysiu!

Ponieważ w wieku dziecięcym bardzo często zjawia się koklusz, podam Ci w liście dzisiejszym kilka rad, abyś wiedziała jak sobie z tą brzydką chorobą poradzić, gdyby, co nie daj Boże, Twoje maleństwo zachorowało.

Koklusz jest chorobą zaraźliwą, ale po raz wtóry w życiu nie powtarza się. Głównym objawem kokluszu, to suchy, uparty kaszel, który w głównym okresie choroby męczy dzieci mianowicie w nocy. Gdy jedno dziecko w rodzinie zachoruje, w przeciągu 2—3 tygodni zapada na tę samą chorobę reszta dzieci, które go jeszcze nie miały. Przerwać kokluszu nie można — ale można napady jego złagodzić i siły dziecka oszczędzić.

Otóż przewietrza się w tym celu często mieszkanie, a przedewszystkiem przed spaniem zawsze trzeba na dłużej okno otworzyć, gdy dziecka niema w pokoju. Takie wietrzenie pokoju przed spaniem powinno trwać najmniej godzinę. Samo się przez się rozumie, że w pokoju powinno być napalone, jeśli jest na dworze mróz lub wilgoć. Dziecko chorujące na koklusz można wyprowadzić na dwór, jeśli niema wielkiego wiatru. Nie trzeba jednak choremu dziecku pozwalać chodzić tam, gdzie może zdrowe dzieci spotykać, gdyż się pozarażają kokluszem.

Dla chorego dziecka trzeba mieć specjalną chusteczkę do nosa, albo miękkie płatki do ocierania flegmy przy buzi. Chusteczki, czy płatki trzeba gotować po praniu jak najczęściej dla całkowitej dezynfekcji.

Podczas napadu kaszlu można dziecku ulżyć, podtrzymując mu głowę. Najlepiej stanąć za dzieckiem i obiema rękami uchwycić dziecko za głowę w ten sposób, żeby dużemi palcami opierać się na kościach policzkowych pod oczami.

Jeżeli dziecko zwraca wiele flegmy przy kaszlu, trzeba mu podstawiać miseczkę z wodą karbolową, i nie pozwolić spluwać na podłogę. Wydzieliny po kaszlu posiadają wiele zarazków, które schnąc na podłodze roznoszą się na wszystkie strony i zarażają zdrowe dzieci.

Jeżeli wymioty są częste, trzeba uważać, aby dziecko dostawało jedzenie zimne, lub letnie, gdyż to mniej drażni aniżeli gorące.

Na noc nad główką dziecka chorego na koklusz rozwiesić ręcznik zmaczany w słonej wodzie, by dziecko oddychało wilgotniejszem powietrzem. Podczas ataku kaszlu w nocy można na kilka chwil leciuchno okno otworzyć, aby wpłynęło do pokoju czyste powietrze i dziecku ułatwiło oddychanie. Trzeba jednak zważać, aby prąd świeżego i zimnego powietrza nie zaziębił dziecka. Dziecko osłabione chorobą łatwiej podlega zaziębieniu, aniżeli zdrowe i silne.

Kąpiele dzieciom chorym na koklusz nie szkodzą, a nawet przynoszą ulgę w mocnych atakach, jeżeli się je wieczorem stosuje. Ponieważ ciężkie koklusze wywołują nieraz poważniejsze choroby płucne, trzeba u dzieci słabych i wątłych postarać się o poradę lekarską.

Pamiętaj przedewszystkiem o tem, Marysiu, abyś wychodząc czy wyjeżdżając z swem maleństwem na spacery, omijała przedewszystkiem te miejsca, gdzie możesz spotkać większą gromadkę dzieci, gdyż nie wiesz czy wszystkie dzieci w gromadce są zdrowe, czy które z nich nie ma kokluszu. Jeżeli dziecko Twoje zachoruje na koklusz, bądź rozsądną i nie wyprowadzaj go na spacer pomiędzy dzieci, aby ich nie zarazić. Bądź podczas choroby dziecka cierpliwą i spokojną, gdyż nic tak nie pogarsza stanu choroby u dziecka jak zdenerwowanie matki. Takie objawy niepokoju i zdenerwowania udzielają się zawsze dziecku, które szuka u swej rodzicielki opieki i ratunku.

O dalszych chorobach wieku dziecięcego opowiem Ci w liście następnym. Teraz polecam Ciebie i Twoje maleństwo opiece Bożej

Twa Matka Chrzestna.

TO NIE JEST WYMYSŁ KSIĘŻY...

czyli: **Rozmowa z pewną panią, wielce przemądrzałą.**

„Poco mamy szukać pośrednictwa księży, aby się modlić do Boga? Czy sami nie potrafimy naszych spraw załatwić? Zresztą, znam takich księży, co nie są świętymi!"

„Niestety, przyznaję pani, że i to się zdarza. Niemniej jednak, znam wielu księży, którzy, będąc świątobliwymi — nie przybierają miny świętoszków. Może gdyby pani znała ich życie — sądziłaby inaczej. No, i cóż dalej?"

„No, więc nie wiem, dlaczego się nie mam obyć bez tego pośrednictwa. Wszak protestanci twierdzą, że można się zwracać do Boga bezpośrednio, nie ponosząc przytem kosztów za różne obrzędy."

„Aha, tu jesteśmy!... Ale może mi pani wyjaśni, jakże to mamy Bogu służyć i do niego się modlić: tak, jak On tego pragnie, czy jak my sobie życzymy?"

„Oczywiście, że tak, jak sobie Pan Bóg tego życzy. Ale..."

„Więc jeśli Bóg chce, by pani należała do Kościoła..."

„Czy tylko tak jest naprawdę?"

„To łatwo dowieść. Że Jezus Chrystus istniał, można to historycznie, naukowo uzasadnić. Jeśli pani ma co do tego jakie wątpliwości, służę wszelkiemi wyjaśnieniami..."

„Nie, to uznaję, ale cóż z tego wynika?"

„Otóż Pan Jezus wielokrotnie stwierdzał, że jest Bogiem, jak to czytamy w Ewangeljach, które są przecież dziełami historycznemi. Otóż — Pan Jezus, twierdząc to, albo mówił prawdę, albo chciał ludzi w błąd wprowadzić? W to ostatnie jednak trudno uwierzyć, bo jakże: żył jak święty, czynił tylko dobrze, umarł na krzyżu, by ludzi zbawić, odmówił po wielekroć, gdy Go obrać chciano królem, głosząc równocześnie: „Królestwo moje nie jest z tego świata"?

„Nie, to chyba niemożliwe!"

„Więc cóż pozostaje? To, że Chrystus mówił prawdę. I potwierdził to cudami a także zmartwychwstaniem swem, które jest faktem historycznym. O ile co do tego ma pani wątpliwości — znów jestem do pani dyspozycji i mogę podać dowody..."

„Ależ nie, proszę mówić dalej!"

„Powiedziałem więc już, że gdyby Pan Jezus nas w błąd wprowadzał, a Bóg na to wszystko pozwalał i dopomagał Mu w cudach — toby nas Bóg w błąd wprowadzał. Otóż to jest niemożliwe — Bóg nie mógł tego uczynić, wobec tego wierzymy, że Pan Jezus mówił prawdę i że był Bogiem. Czy to dla pani jasne?"

„Zupełnie jasne, ale co to ma za związek z Kościołem?"

„Zaraz zobaczymy. A więc żywot P. Jezusa nam świadczy, iż utworzył On stowarzyszenie widome, to znaczy, zebrał ludzi — apostołów, którym powierzył misję nawracania innych i polecił im czynić w imię swoje to, co On sam czynił: zbawiać ludzkość. Gdy kto uważnie bada historję, łatwo spostrzeże, iż Kościół katolicki dzisiejszy nie jest czem innem, jak związkiem apostołów, założonym przez Pana Jezusa, a dziś wspaniale rozwiniętym. Zresztą, niech mu się pani przyjrzy: jest jeden, święty, powszechny, zawsze ten sam od czasów apostołów. Czyż to tak bardzo zawiłe?"

„No nie, trochę to trudne do pojęcia, ale warto było się nad tem zastanowić. Odczuwa się, że to wszystko mieści się w niewielu słowach, ale że to ogrom cały!"

„To prawda. Jeśli jednak Kościół jest dziełem Pana Jezusa, to trzeba do niego należeć, pozwalać mu nami kierować i mieć do niego zaufanie, — czy tak?"

„Oczywiście, to słuszne."

„Być może, ma pani jeszcze jakie inne wątpliwości i zapytania. Powrócimy do tych spraw znowu kiedy. Czy jednak mam rację, twierdząc, że w tej dziedzinie sprawy osób lub pieniędzy niewiele znaczą?"

„Teraz widzę, że tak; ale muszę to sobie jeszcze w głowie dobrze ułożyć, aby i innym wytłumaczyć."

Wedł. „Dives — La Ligue des Femmes"
oprac. Fel. Suchodolska.

RZECZY CIEKAWE

Recepta na zgodę i wierność małżeńską.

Pewien sędzia amerykański, Mac Gee, ułożył na zasadzie olbrzymich ilości rozpatrywanych przez siebie sporów małżeńskich, t. zw. „Dziesięć przykazań dla żon i mężów" własnego pomysłu i twierdzi, że o ile wszyscy małżonkowie chcieliby się do nich zastosować — zgoda i wierność będą istniały.

Oto są owe przykazania:

Dla żony.

1. Nie bądź rozrzutna, nie marnuj grosza, zapracowanego przez męża nieraz w ciężkim trudzie.
2. Dbaj o czystość twego domu i otoczenia.
3. Staraj się zawsze wyglądać czysto i powabnie.
4. Nie bądź zalotną w stosunku do innych mężczyzn.
5. Nie sprzeciwiaj się umiarkowanej i rozsądnej surowości męża w stosunku do dzieci.
6. Nie spędzaj wiele czasu z przyjaciółkami.
7. Nie opowiadaj twym znajomym o sprawach twego domu.
8. Nie mów nigdy przed nikim źle o swoim mężu.
9. Bądź zawsze pogodną, uprzejmą i ustępliwą.
10. Bądź delikatną.

Dla męża.

1. Nie skąp nigdy grosza na wydatki domowe.
2. Nie wtrącaj się do spraw natury gospodarczej.
3. Bądź pogodny i rycerski wobec zmęczonej pracą domową żony.
4. Staraj się przypodobać swej żonie tak, jakby była jeszcze twą narzeczoną.
5. Nie sprzeczaj się o każdą drobnostkę.
6. Zakładaj sobie ognisko domowe zdala od krewnych żony i swoich.
7. Bądź dobrym i sprawiedliwym dla dzieci.
8. Staraj się utrzymywać swą garderobę w porządku.
9. Nie mów nigdy o swojej żonie do znajomych w ujemny sposób.
10. Bądź cierpliwy i wyrozumiały.

Znakomity i nieomylny środek przeciw piekłu.

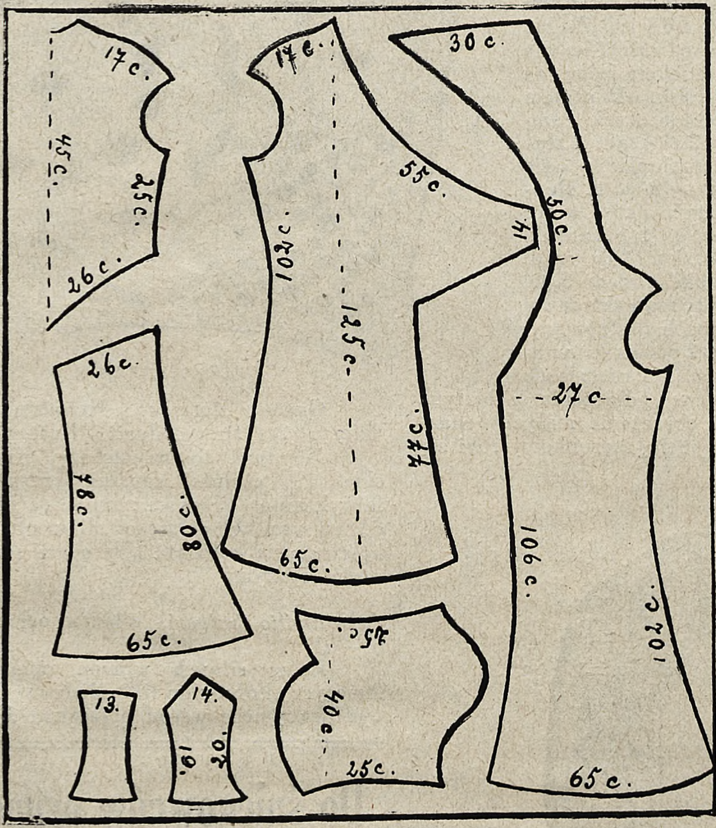
Jedna z kronik średniowiecznych podaje następujący przepis, który każdego człowieka niewątpliwie od piekła wybawi. Weź pięć łótów spokoju, 10 łótów cierpliwości, 15 łótów wstrzemięźliwości, 20 czystości, 30 szczodrobliwości, 120 pokory. Wszystko dobrze utłuc trzeba w moździerzu wiary tłuczkiem męstwa, do tego dolej kwaterkę nadziei, usmaż na patelni sprawiedliwości przy ogniu miłości chrześcijańskiej, zmięszaj w pobożnej modlitwie, ustaw do spiżarni stałości, aby się tam nie pokryło pleśnią ludzkich znikomości. Tą maścią nacieraj się codziennie rzetelnie rano i wieczorem, nie opuszczając ani jednego dnia a zobaczysz, że środek ten najskuteczniej przeciw piekłu działać będzie.

Czy zjednałaś choć jedną prenumeratorkę „Gazety dla Kobiet"?

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

Elegancka sukienka z lekkiej materji odpowiednia na skromne wieczorki. Rękawy ozdobione haftem angielskim, co bardzo podnosi całość. Materjału potrzeba 4 metry





120 cm szer. Każdą połowę przodu wykrawa się osobno, tył spódnicy składa się z dwóch części.

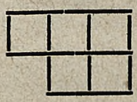
KOŁDUNY PO LITEWSKU. Ulubiona potrawa przez litwinów kołduny, rzeczywiście jest wyborną, smaczną i posilną, najbardziej jest stosowaną na zapusty, to też w tym czasie nieomal w każdym domu jest przyrządzaną w następujący sposób: $^3/_4$ f. wołowego lub lepiej baraniego mięsa 1 f. łoju od nerek zemleć w maszynce, posolić, dodać 5 ziarnek prostego i 10 ziarnek angielskiego pieprzu utłuczonego miałko, cebulę utarkowaną, ½ łyżeczki majeranu, wlać 1-2 łyżki mocnego buljonu lub trochę mleka, wszystko to dobrze umieszawszy, porobić małe gałeczki, wielkości orzecha włoskiego. Poczem przygotować ciasto na które wziąć 2 szklanki mąki, 1 jajko, dolać trochę wody zimnej, posypać soli, zamienić ciasto, aby było nieco wolniejsze niż na makaron, rozwałkować cienko, pokłaść rzędem gałeczki farszu, pokryć je brzegiem ciasta, przycisnąć mocno, i wyrzynać kółkiem lub kieliszkiem kołduny — pozaciskać dobrze brzegi (aby tłustość z nich nie wyszła przy gotowaniu) i opuszczać do gotującej się posolonej wody. Skoro wypłyną na wierzch, dać im jeszcze trochę się pogotować, wyjmować łyżką durszlakową i kłaść na półmisek. — Podawać je zaraz gorące przed zupą.

Znakomity torcik z wafel. Wafle, które łatwo dostać można, smaruje się masą czekoladową, potem polewa się je lukrem. Masę robi się w następujący sposób: do 100 g masła zupełnie świeżego ubitego na śmietanę, dodać 40 g czekolady, rozmiękczonej w gorącej rurze, 2 łyżki kakao, całe jajko, 130 g cukru miałkiego i 30 g tartych orzechów laskowych, wszystko razem ucierać przez 15 min., odstawić na godzinę w chłodne miejsce, poczem smarować równomiernie wafle, układając równiutko jedne na drugie. Wstawić na noc między dwie deseczki i nałożyć jakiś ciężarek, żeby się dobrze ułożyły, a nazajutrz ulukrować. Lukier: 80 albo 100 g czekolady zmiękczyć w gorącej rurze, zmieszać z 60 g masła świeżego, jedną łyżeczkę do kawy rumu (zamiast rumu można dać wina octowego) i dopóki masa jest gęsto papkowata i błyszcząca — polać nią tort. Wygładzić prędko, gdyż masa ta twardnieje szybko. Torcik taki jest niezwykle smaczny i dorównuje zupełnie cukierniczym.

Rozrywki umysłowe

. . .
. . .
. . .

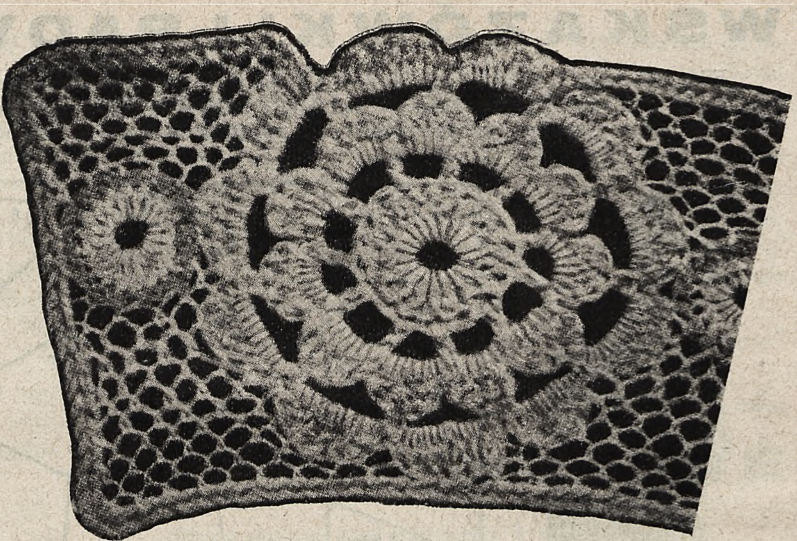
W miejsce kropek umieścić różne niepowtarzające się cyfry, tak, by suma we wszystkich kierunkach wynosiła 15.

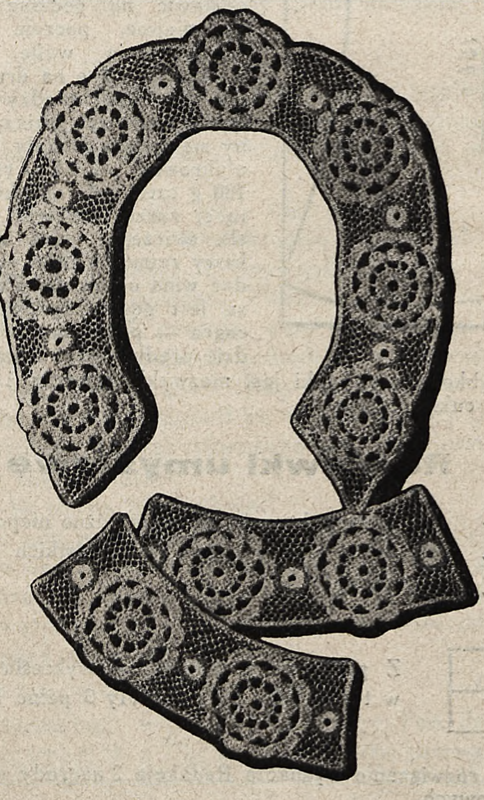


Z podanych kwadracików wykreślić 3 ścianki w ten sposób, by pozostały 3 pełne kwadraciki.

Za rozwiązanie wyznacza Redakcja 2 nagrody w książkach powieściowych.

KOŁNIERZ I MANKIETY SZYDEŁKOWE. Ładne przybranie do skromniejszej sukienki, które wykonuje się w następujący sposób. Narysowawszy na papierze dokładną formę mankietów i kołnierza, trzeba nafastrygować starannie każdą z szydełkowych gwiazdek, tak jak na wzorze. Szydełkowym łańcuszkiem robimy zarys mankietów i kołnierza, a puste miejsca między łańcuszkiem i gwiazdami wypełniamy ściegiem tak zw. koronkowym. M a ł e g w i a z d k i: Zrobić łańcuszek na 5 oczek, zamknąć kółko, wrobić w nie 20 półsłupków, potem obszydełkować dookoła jeden raz wrabiając po jednem oczku w każdy półsłupek, ogółem 20 oczek. D u ż e g w i a z d k i: zrobić 6 oczek, zamknąć kółko, wrobić w nie 22 słupki. 2-gi rząd: 1 słupek 2 oczka w powietrzu, znowu jeden słupek w 2-gie oczko i tak dookoła Razem powinniśmy mieć 11 słupków. 3-ci rząd: składa się z jedynastu ząbków, które robi się następująco: wrobić 1 oczko, 1 półsłupek, 1 słupek, 1 pół-łupek i wrobić 1 oczko. 4-ty rząd: wrobić 1 oczko na samym środku ząbka z rzędu 3 go, 3 oczka w powietrzu, wrobić 1 oczko 5-ty rząd składa się znowu z 11 ząbków wykonanych w sposób następujący: wrobić 1 oczko, 2 półsłupki, 1 słupek 2 półsłupki, wrobić 1 oczko. Robotę wykonujemy w dwóch kolorach: jasno kremowym, szarym, albo czarnym w połączeniu z białym. Łańcuszek dookoła, duże gwiazdki i obrzeżenie małych gwiazdek są kolorowe, reszta zaś — biała. Ścieg koronkowy robi się





igłą, jest to zwykły ścieg dziergany, który przerabiamy idąc tam i z powrotem. Robota jest prosta i łatwa, tylko musi być dokładnie i starannie wykończona. Robi się ją ze specjalnej włóczki do robót szydełkowych.

Co czytać?

M. M. Saeyes **Elekta.** Powieść mistyczna. 224 str. z przedmową o. Lekeux. Cena br. 4,— zł.

Książka znalazła swoją chlubną ocenę zagranicą. Otrzymała nagrodę, przyznaną jej nawet przez niekatolików. Bo treścią swoją przykuwa i podnosi czytelnika na duchu. Tragiczny konflikt bohaterki między miłością Boga i ziemską miłością znajduje swoje szlachetne rozwiązanie. Dla dusz podniosłych jest to lektura niezwykła.

Gustaw Morcinek. **Narodziny serca.** Powieść dla młodzieży. 244 str. 4 ilustr. Kart. 6,— zł.

Morcinek to największy pisarz piastowskiej ziemi śląskiej. W czeluści kopalni „czarnego diamentu", wśród dymu fabryk autor odkrywa nam serce ludu śląskiego, szlachetniejsze od kruszca, cenniejsze od diamentu. Młodzi czytelnicy, śledząc koleje życia bohatera „Narodzin serca", sami się odrodzą i poczują lepszymi.

Emilio Salgari. **Władca ognia.** 272 str., 7 ilustr., kart 6.— zł.

Pełen silnych wrażeń opis awanturniczej podróży po Ameryce Południowej. Śledzimy zwycięski pochód genjuszu cywilizacyjnego wśród przeszkód dzikiej natury i dzikich ludzi.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".